No 26. New York Sobota dnia 27 czerwca. Rok 1874

GAZETA NOWOYORSKA.

CZASOPISMO POLSKIE W AMERYCE.

(Wychodzi w każdą sobotę)

Przedpłata na „Gazetę Nowoyorską": Za rok z przesyłką dol. 4; za pół roku dol. 2; za kwartał dol. 1. — Cena numeru pojedyńczego cent. 10. — Do Europy: rocznie z przesyłką talarów 7; guldenów 12 franków 24; cena półroczna o połowę mniejsza.

Cena ogłoszeń prywatnych oblicza się podług przestrzeni, na ten cel użytej w gazecie, w stosunku następnym: za ogłoszenie, zajmujące niewięcej nad cal jeden: jednorazowe dol. 1; dwókrotnie dol. 1, cent. 50; miesięcznie dol. 2; kwartalne dol. 4; półroczne dol. 7; roczne dol. 12. — W Galicji prenumerować i kupować numera można w „Księgarni Polskiej we Lwowie, ul. Kopernika 12." — Pojedyńcze numera po 26 cent. austr. — Na Francję prenumerować można Librairie du Luxemburg 16 rue de Tournon, Paris.

Wszelkie listy tyczące się prenumeraty i ogłoszeń, prosimy adresować do Ekspedycyi „Gazety Nowoyorskiej" 43 Chatham Street.

This Paper is largely circulated in America, Poland, England, France, Belgium, Sweden, Italy, Switzerland, Turkey & Germany.

Wydawca i właściciel: Dr. Med. W. Żołnowski. Drukarnia i ekspedycya w domu No. 43 Chatham Street.

Od wydawcy.

Ponieważ z obecnym Nrem kończy się półrocze istnienia naszego czasopisma, upraszamy przeto wszystkich półrocznych i kwartalnych prenumeratorów o przesłanie przedpłaty, jeśli nie chcą doznawać przerwy w odbieraniu Gazety Nowoyorskiej.

PRZEGLAD TYGODNIOWY.

AMERYKA.

W ciągu ubiegłego tygodnia, jako w ostatnim przed wakacyjnym perjodzie Kongresu, rozprawy i postanowienia szybkim postępowały krokiem. Wiele bowiem ważnych projektów było do załatwienia przed zamknięciem sesji, a z tych, które załatwiono, o niektórych tylko wspomnieć możemy.

Ostatecznie Kongres zatwierdził projekt, tyczący się ustanowienia prowizorycznego zarządu dla obwodu Columbia i i wyznaczył komisją do przygotowania podstaw do ustanowienia administracji stałej. Reorganizacja ta, o której już wspominaliśmy, oddawna była oczekiwana, bo ma ona na celu zapobiedz trwonieniu grosza publicznego i nadużyciom, które od lat kilku uczyniły stolicę Stanów Zjednoczonych, ogniskiem nieuczciwych spekulacji. Reformy przedsięwzięte, jakkolwiek nie stanowcze dotychczas, są jednak zapowiedzią pożądanego zwrotu i przychylnie przez prasę są witane.

Dzięki nowemu komitetowi konferencyjnemu Senat i Izba zgodziły się w końcu w kwestji billu finansowego, o którym wspominaliśmy. Bill ten ze zmianami nowozaprowadzonemi naznacza sumę 382 miljonów, jako maximum papierowej monety w obiegu. Inne ustępy billu sformułowane są w sposób nie tyle stanowczy ile dyplomatyczny, celem zadosyćuczynienia wszystkim opinjom. To też Izba przyjęła go tą razą większością 221 głosów przeciw 40. W billu tym, co tak długo był przedmiotem powszechnej uwagi, nie ma nic stanowczego co do ważnej kwestji zwrotu do wypłat w brzęczącej monecie. Spodziewano się też, że prezydent wskutek tego nie udzieli swej sankcji temu projektowi. Mimo że p. Grant nie znalazł w tym billu warunków skutecznego zaradzenia złemu, podpisał go jednak, zapewne w nadziei, że dokładniejsze i więcej stanowcze postanowienia w tym względzie będą mogły być poczynione w czasie sesji zimowej.

W imię oszczędności Izba odrzuciła proponowany kredyt 40,000 dol. na posąg dla generała Greene i 15,000 dol. żądane na ozdobę kapitolu. Mniej oszczędną okazała się Izba w kwestji wydatku 25,000 dol. na koszta wyprawy naukowej, celem obserwacji przechodu Venusa na słońcu w grudniu b. r.

Bill tyczący się organizacji sądownictwa w terytorjum Utah został przyjęty. Wiadomo z poprzednich doniesień naszych, że prawo nowe ma na celu zgniecenie wielożeństwa.

Co do budżetu zanotujemy tylko ważniejsze cyfry przyjęte. Kredyt wyznaczony dla armji wynosi $27,750,000; czyli 4 miljony mniej, jak w roku zeszłym. Dla marynarki $16,750,000; czyli o 5 miljonów mniej jak w roku zeszłym. Budżet prawodawstwa ma mieć $20,550,000; t. j. 3,250,000 mniej jak zeszłoroczny. Dział kredytów dodatkowych, wynoszący poprzednio $11,278,000, nie wynosi więcej jak 4 miljony.

W zeszły wtorek pierwsza sesja 43go kongresu Stanów Zjednoczonych została zamkniętą. Cała prasa tutejsza z ostatnich dni tygodnia ocenia prace Kongresu i powiększej części nie sympatycznie żegna rozjeżdżających się senatorow i posłów.

Post tutejszy w te słowa odzywa się o zamknięciu sesji:

„Kongres kończy się dziś po południu, wyznamy bez uprzedzenia tak pod względem osobistym jak i politycznym, że kraj wielką z tego powodu uczuje ulgę. Od pierwszego dnia obrad w grudniu, aż do dziś publiczność z uwagą śledziła prace Kongresu. Ogólnem było zdanie, że wszystkie prawa wymagały reformy, a mimo to od dwóch do trzech lat usiłowania w tym kierunku czynione nie przyniosły rzeczywistych ulepszeń. Rozprawy w pierwszym miesiącu ubiegłej sesji powiększyły tylko zwątpienie i niepokój, gdyż było widocznem niestety, że jedynie tylko energiczne objawy opinji publicznej mogły zmusić Kongres do porzucenia błędnego ustawodawstwa, ku któremu miał tajemny pociąg. W końcu sesji, jeśli mamy sobie winszować, to chyba tylko tego, że wiele szkodliwych projektów, które mogły mieć szanse powodzenia, zmieniono przez poszanowanie dla opinji publicznej, której panowanie staje się coraz wydatniejszem."

Dziennik ten uznaje, że niektóre ulepszenia wprowadzone przyjęciem prawa, tyczącego się pensji członków Kongresu; prawa znoszącego nadużycia w kwestji cła i prawa znoszącego rząd obwodu Columbia. Co do prawa finansowego, *Post* widzi w billu przyjętym tylko półśrodek, nie stanowiący o niczem, a pozwalający tylko czekać rozwiązania tej najtrudniejszej sprawy.

„Pierwsza sesja 43go Kongresu mówi *Tribune*, trwała od 6 do 7 miesięcy. O ile nie była ona obarczona pracą, o tyle była chałaśliwą, pełną namiętności i intryg, a w skutku przyniosła nam tylko długą listę aktów i postanowień głośnych swą próżnią. Ważniejsze sprawy można policzyć na palcach."

Tu wylicza ten dziennik przyjęte prawa, o których *Post* wspomina, a następnie ocenia, wraz z wieloma innemi czasopismami, sprawy przez Kongres nie poruszane lub też nie rozwiązane.

„Mamy nadzieję, mówi *Evening Post*, że wybory jesienne odświeżą nieco Kongres i że następna sesja będzie mniej niebezpieczną i niespokojną pod względem spraw finansowych. W rzeczywistości można sobie wyobrazić Kongres gorszy od obecnego, ale mamy niemal pewność, że marzec przyszły lepszym nas udaruje."

„Składamy dzięki członkom Kongresu, mówi *Herald*, nie za to co zrobili, ale za to czego nie zzobili. Mogli przyjąć bill finansowy, mimo prezydencjalnego *veto*. Mogli dać nowe ustępstwa ziemi kompanjom kolei *Pacifique*. Mogli zbezcześcić kraj ustawą tyczącą genewskiej konferencji. Mogli uznać i potwierdzić uzurpacją stronnictwa Brooksa w Arkansas. Mogli powiększyć cło od przedmiotów obchodzących Pensylwanją, lub wyznaczyć subwencją dla wystawy. Mogli utwierdzić rząd Waszyngtonu co do jego nadzwyczajnej władzy. Mieli wielką ochotę przeprowadzić prawo o kolejach żelaznych na korzyść Stodolników. Nie czyniąc tego dali oni dowody budującej abnegacji...."

„Jest iednak coś, mówi *Courrier des Etats Unis*, za co należy się wdzięczność Kongresowi. Niewiele on wprawdzie zrobił dobrego, ale stosunkowo do poprzednich kongresów, pozostał wolnym od zarzutu haniebnych spekulacji, od bezczelnego zepsucia, od rujnujących targów i zbrodniczego wspólnictwa. Jest to bez zaprzeczenia coś, za co publiczność będzie wdzięczną Kongresowi. Wobec dawniejszego stanu rzeczy, przychodziło niemal wątpić w moralność publiczną, — przynajmniej w sferach rządowych. Chwila choćby tylko powstrzymania się na tej drodze jest rzeczą godną pochwały, bo stanowczy zwrot do zasad i praktyk uczciwych przyniósłby więcej przyszłości Stanów Zjednoczonych, jak najlepsze prawa tyczące finansów i porządku społecznego."

EUROPA.

ZIEMIE POLSKIE.

Z zaboru moskiewskiego.

W ostatnich czasach, jak donoszą do *Gazety Narodowej*, kilka klęsk, prócz zwykłego utrapienia od Moskali, nawiedziło Warszawę. Do najważniejszych zaliczyć należy pożary, powódź i bankructwa. W piątek 29 maja, wybuchł ogień na Krakowskiem przedmieściu; przybyła straż ogniowa i wstrzymała rozwój pożaru. Szkody wynoszą około 15,000 rubli. Wypadek ten pożarowy ważny jest z tego względu, iż Warszawianie przekonali się, że słynna niegdyś warszawska straż ogniowa, zreformowana podług wzorów moskiewskich i administrowana przez Moskali, już nie odznacza się tą zwinnością, zręcznością i odwagą, jakiemi dawniej wzbudzała powszechne podziwienie.

Wezbranie wody w Wiśle sprawiło powódź w dolnych przyrzecznych częściach miasta, wszakże nie przyczyniło ono wielkich strat dla ludności. Rząd poniósł wielką stratę, — woda zabrała mu budulec przygotowany do mającego się stawiać mostu pod cytadelą, — ale zawinia w tem najzupełniej niedbalstwo jego urzędników.

Bankructwa od pewnego czasu weszły w Warszawie na porządek dzienny. Niedawno po mieście rozeszła się wiadomość o dwóch znaczniejszych upadłościach, a oto już znowu powszechną uwagę zwraca podobny wypadek. Tym razem jednak passywa upadłości wynoszą około 600,000 rs., aktywa zaś dochodzą zaledwie połowy tej sumy. Rozumie się, że częste ponawianie bankructw oddziaływa nader niepomyślnie na ogólny stan interesów. Nie mówimy tu o stratach, jakie przy każdej upadłości ponoszą pojedyńcze osoby, ale mamy na myśli ową ogólną stagnację i zachwianie kredytu, które są koniecznemi następstwami bankructwa domów, uchodzących dotąd za zamożne.

O ucisku i wynaradawianiu Rusi, kore-

POJEDYNEK.

Powieść

J. Korzeniowskiego.

IV.

[Ciąg dalszy.]

Jan słyszał wprawdzie, jakim go uraczyła epitetem, ale już był na schodach, i chociaż ciężko zmartwiony takiem wyjaśnieniem rzeczy całej, a zatem taką bliskością katastrofy, nie mógł się nieuśmiechnąć z goryczą na tę myśl, jakiego to wychowania i rozumu są kobiety, z któremi młodzież nasza trawi dnie i noce i dla których poświęca zdrowie i majątek.

Nazajutrz już od godziny dziewiątej rano, Jan opatrzony biletem Juliana i swoją kartą, z oznaczeniem ulicy i Nru swojego zamieszkania, czatował przy stancji pana Wiktora, aby gdzie nie wyszedł. Dopiero o kwadrans na jedenastą wpuszczono go do pokojów młodego jedynaka, na którego głowę waliły się krocie zewsząd, jakby wiedziały, że je rozpuści po świecie i pod zamkiem pleśnieć im nie da. Mieszkanie jego było zwyczajnym apartamentem kawalerskim, wcale nieokazałe i nie bardzo nawet porządnie i czysto utrzymane, gdzie Jan postrzegł kilka stolików do kart, dość cybuchów i pudełek z sygarami, wiele gazet francuzkich i takichże książeczek porozrzucanych w różnych miejscach, a w jednym kącie wiele i pięknej broni. Stolik na środku pokoju nakryty był do śniadania i dwóch paniczów leżało z sygarem w ustach i z gazetą w ręku, jeden na szezlągu, drugi na obszernym fotelu. Gdy Jan wszedł i oglądał się w około, jeden z nich rzekł:

— P. Znoiński w ten moment wyjdzie, niech Pan tymczasem siądzie.

Usiadł tedy Jan i czekał. Wtedy jeden z młodych ludzi rzucając sygaro, które widać źle paliło się i biorąc nowe, rzekł do kolegi:

— Ależ Wiktor, który się w czepku urodził, i któremu wczorajsza śmierć stryjaszka daje okrągły miljonik, mógłby mieć lepsze sygara.

— Będą lepsze — odpowiedział drugi z ironią — jak jeszcze ciocia udobrucha się i napisze nowy testament, na miejscu tego, który rozdarła.

Jan przypomniał sobie rozmowę u Marego i poznał tych młodych ludzi. Byli to serdeczni przyjaciele pana Wiktora, których on karmił i poił. Własnie gdy taką robił uwagę i gdy obawiać się zaczynał, aby niespodziewana śmierć stryja nie była powodem p. Wiktorowi do odłożenia na dalszy czas rozprawy, czegoby Julian w tak gorączkowym stanie, w jakim się obecnie znajdował, wytrzymać nie mógł, wszedł p. Wiktor z wesołą i śmiejącą się twarzą, w bogatym szlafroku, w aksamitnej czapeczce ze złotym kutasikiem, w haftowanych złotem i jedwabiami pantoflach. Obejrzawszy się po obecnych i postrzegłszy Jana, przystąpił do niego i rzekł:

— Pan Zarucki!

— Nazywam się Jan Zarzycki — odpowiedział młodzieniec i także parę kroków naprzód postąpił.

— Więc P. Zarzycki ma do mnie ważny interes? — zapytał przypatrując mu się z uwagą.

— Bardzo ważny, P. Znoiński — odpowiedział Jan, odpłacając mu taką samą monetą i przypominając mu także jak się nazywa, jak to zwykle u nas czynią panowie, mówiąc do niższych, a pewna klassa dorobkowiczów, mówiąc do wszystkich.

— Jeżeli tak, to proszę usiąść, a ja wezmę się do śniadania, rzekł p. Wiktor, ukazując krzesło Janowi i nalewając sobie herbatę. Pan Zarzycki już zapewne po śniadaniu.

— Ja wstaję trochę raniej, odpowiedział Jan.

— A, bo Panu nie umiera stryj bezdzietny ni ztąd ni zowąd, w samą porę — mówił p. Wiktor żartobliwie — i nie zostawia Panu takich kłopotów, jak mnie zostawił. Całą noc nie spałem.

Obecni dwaj panicze w głos się zaśmiali, a pan Wiktor dodał:

— Widzi Pan, śmieją się z mojej biedy. W takim dniu mojej żałoby i smutku! Otóż to tacy są nasi przyjaciele.

— Gdybyś Pan tych milionów, które mnożą się spadkami — rzekł Jan serjo — lepiej używał, to byś miał innych.

— A, a!.... rzekł p. Wiktor marszcząc się, czy pana tu moja ciotka przysłała z morałem?

— Nie znam Pana ciotki, odpowiedział Jan, zupełnie od kogo innego przychodzę i z czem innem.

— Pocóż tedy? mówił dalej młody człowiek gładząc wąsy, czy nie z żądaniem jakiejś satysfakcji? Co? bo mi Pan coś masz minę wyzywającą.

— Nie mylisz się Pan — odpowiedział Jan stanowczo.

— O mój dobrodzieju! rzekł wówczas pan Wiktor, niechże-ci Bóg płaci, żeś z tak dobrą nowiną do mnie przyszedł. Mówiłem wam, dodał obracając się do kolegów, że mi się dziś coś szczęśliwego zdarzy, tak mię wczorajsza śmierć mojego najdroższego stryjaszka usposobiła. Doprawdy, tak mię Pan ucieszyłeś, że gdybym się nie bał, że mi herbata ostygnie, tobym Pana uściskał. Bo trzeba, żebyś Pan wiedział, mój kochany p. Zarucki, że trzy są rzeczy na ziemi, które namiętnie lubię: bezdzietnych krewnych, kiedy w porę umierają, ładną kobietę, kiedy umie kochać, i dobrego przeciwnika, który nie tchórzy i dostoi mi placu. Jak się Panu przypatruję, sądzę, że Pan nie zemkniesz. Co? Ale czy Pan od siebie przychodzisz? dodał, smarując rogalik masłem i patrząc mu w oczy z uśmiechem lekceważenia i jakiegoś cynizmu, który wszystko ma za nic, nawet życie.

— Przychodzę od mojego przyjaciela, rzekł Jan, którego ojcu wyrządziłeś Pan obelgę, tem haniebniejszą dla Pana, że wyrządzoną była pod maską, i żeś Pan nie wstydził się skrzywdzić publicznie bezsilnego starca, który nie mógł Panu na razie zedrzeć tej maski, pod którąś się schował i zapłacić na miejscu za nieuszanowanie wieku i siwych włosów.

— Tłumaczysz się Pan bardzo dobrze, mój p. Zarucki, odpowiedział pan Wiktor, maczając rogalik w herbacie i patrząc na Jana tak, iż widocznem było, że gniew i burzenie się krwi w sobie hamował, widać, żeś Pan młodzieniec śmiały i energiczny, i wielka szkoda, że Pan nie od siebie przychodzisz do mnie, bybym miał wielką satysfakcją pokazać Panu, że nie potrzebuję chować się pod maskę, aby z każdym, czy młodym czy starym postąpić tak, jak zasługuje, lub jak mi się podoba, stósownie do humoru, w jakim jestem.

— Jeżeli o to idzie, odpowiedział Jan, to będę Panu służył, jak się Pan załatwisz z moim przyjacielem. I jeżeli Pan wyjdziesz z tej rozprawy cały, to żebyś wiedział, że się nazywam Zarzycki a nie Zarucki, masz Pan tu moję kartę, i na niej oznaczone moje mieszkanie, żebyś mógł mię znaleść.

I położył mu kartę na stole, którą pan Wiktor wziął, obejrzał, uśmiechnął się i kładąc ją przy sobie, rzekł:

— Na ulicy Freta! no! nie jest to punkt miasta bardzo uczęszczany, nie jest to Krakowskie-Przedmieście ani Nowy-Swiat, ale to nic nie stanowi. Chociaż na tej ulicy wcale nie bywam, bo i któż tam bywa? ale jednak Pana znajdę. Możesz Pan być pewnym. A teraz, wracając do rzeczy, powiedz mi Pan, tylko krótko, bo mam interesa z okazji tej ocenionej śmierci mojego stryja, o jakim to starcu i o jakiej

spondent Kijowski do *Kraju* daje wiadomości, z których wyjątki podajemy.

System abracania (obroszczenja) ludzi i świątyń na prawosławie, wcale nie ustaje, owszem coraz silniej do tego się biorą dzięki jenialnym przykładom jaki mają moskale od Bismarka, et consortes; nie robią oni dla tego, że sami wierzą lub kochają kraj i wiarę, ale propagowanie tego rodzaju i praca na tem polu daje czynownikom utrzymanie, czyny i wziętość. Sami moskale w tutejszym kraju (oprócz prostactwa, które pości i w letnie miesiące ciśnie się do ławrskich pieczar, (do których w ostatnim roku przybyło kilka nowo sfalsyfikowanych mumij świętych) wcale nie zachowują obrządków; dziewięć dziesiątych nie spowiada się wcale, a 999 nie pości, pomimo że post jest u nich jedną z rzeczy najbardziej i stricte nakazanych. Mamy tę przynajmniej satysfakcję, że za jednego lub dwóch przechrzconych katolików, od cerkwi oddzielają się setkami sztundery czy sztundziści, skakuny, sobotniki, mołokani, bezobrazcy (i koloniści) i tysiąc innych sekciarzy, w których południowa, noworosyjska część krain obfituje; turmy teraz przepełnione „apostołami“ którzy dość stoicznie znoszą śledztwa i indagacje. Miejscowa, oficjalna gazeta *Kijowianin* stojąca na straży niby interesów rosyjskich w tutejszem kraju, dla subsydjów pieniężnych wynoszących 6000 sr. pomimo, że przemilcza o wielu a wielu rzeczach, czasami niechcąc przebąkuje o odszczepieństwach grożących całości prawosławia.

Język Rusinów, według korespondenta zagrożony jest zagładą pod naciskiem moskiewszczyzny. Małe książeczki z wierszykami niby ludowymi, drukowane są w języku niezrozumiałym dla każdego co umie po rusińsku.

Większe dzieła (co do objętości) wyszłe w języku małoruskim, wszystkie mają zakrój błazeńsko humorystyczny, owe kazki, prykazki, rozkazy narodnyje, wszystko to dalekie od poważnej treści, dowodzi, że ta mowa, która żyła od Donu do morza Czarnego, Prypeci i Karpat, albo ulegnie presji moskiewskiej, albo z czasem rozdrobni się na kilka djalektów. Tak to owi moskiewscy protektorowie Słowian, zbieracze słowiańskich pamiątek, urządziciele komitetów, gnębiąc z jednej strony i nękając Polaków, nie urządzą na kilkanaście miljonów ludności rusińskiej ani jednej szkoły, w którejby uczono języka rusińskiego, zabraniają pod karą Sybiru i katorgi pisma świętego dochowanego w tym języku, a dziś już, dzięki naukom moskiewskich popów i szkół wiejskich, zamiast zwykłego Sława Bohu każdy parobczak sili się wymówić: *zdrawstwujtie*, *choroszo* i *kak*, jak gdyby wyrósł wśród rodowitych kacapów. Tolerowali zrazu moskale Szewczenkę Tarasa, stawią pomnik Chmielnickiemu, bo to służy ich interesom, ale mowę małoruską gnębią, w szkołach systematycznie zaprowodzili ruski język.

Za lat dziesięć ani jeden z młodych Rusinów nie zrozumie mowy ojców.

Z zaboru Austryackiego.

Czas krakowski, oceniając list Ojca św., podany przez nas w streszczeniu w poprzednim Nrze, tak się wyraża o skutkach, jakie ten dokument wywrze we wschodniej połowie Galicji:

„Wobec zmian liturgicznych, które w dyecezji chełmskiej za rządów ks. biskupa Kuziemskiego, chcemy wierzyć, że tylko nieroztropna gorliwość wywołała, a które wnet w obu dyecezjach naszej prowincji opłakane naśladownictwo znalazły, wobec zamięszania, jakie ztąd nastało, niedorzecznych i samowolnych inowacji, a mianowicie wobec niebezpieczeństw, które przykład dyecezji chełmskiej nader bliskiemi i groźnemi, i dla Galicji także być wykazał, przystało Stolicy Aposlolskiej zwrócić uwagę na źródło tych nieporządków i zaradzić złemu, póki jeszcze czas. Nie mógł w istocie Papież spokojnie patrzeć, aż i w Galicji, podobnie jak to się stało w Chełmskiem, zwolna usunięty będzie jeden po drugim obrządek, który kościół ruski od schizmy wyróżnia, nie mógł pobłażać tej udanej czy tylko niewczesnej gorliwości, która unię ruską do pierwotnej jakoby czystości rytu wschodniego doprowadzić chciała, nie mógł wreszcie zostawiać w niewiadomości tej niewątpliwie dobrej wiary pewnej liczby ruskich kapłanów, którzy nie umieli sobie zdać sprawy, jak dalece niektóre postanowienia synodu Zamojskiego lub późniejsze maią jeszcze moc obowiązującą. Te wszystkie wątpliwości aktem obecnym papież stanowczo wyjaśnia, trudności rozwiązuje, zachciankom czy pokusom kładzie tamę i stawia zasadę, od której odtąd nie wolno odstąpić nikomu, kto katolikiem jest i nim się być uznaje. A wkońcu i z niezwykłem naciskiem Biskupów ruskich wzywa i upomina, aby tych postanowień Stolicy Apostolskiej przestrzegali i nieposłusznych w razie potrzeby karami kościelnemi ścigali. Akt to więc dla naszej prowincji wielkiej wagi, który w kościele ruskim ducha porządku zaszczepia, złych ludzi i złe poduszczenia odpędza; a podtrzymując i krzepiąc Unię ruską już chwiejącą się i ze wszystkich stron szarpaną, w ten sposób dobry pasterz całemu narodowi niepospolitą wyświadcza usługę.“

Z zaboru Pruskiego.

Godnym objawem żywotności polskiego żywiołu w Prusach Zachodnich jest rolnicza i przemysłowa wystawa w Toruniu. Mimo, że właściciele ziemscy giermańskiego pochodzenia nie przyjęli udziału w wystawie, mimo że rząd nie udzielił żadnego poparcia temu przedsięwzięciu; wystawa udała się zupełnie, dzięki patrjotycznej energji właścicieli ziemskich i przemysłowców polskich z Poznania i Torunia. Wystawa można powiedzieć zyskała na usunięciu się niemców od współudziału, bo skutkiem tego charakter jej jest czysto polski, dowodzący wybitnie, że ucisk i prześladowanie narodowości naszej w zaborze pruskim nie są zdolne paraliżować w zupełności narodowej pracy i postępu. Pan Łyskowski w mowie swej przy otwarciu wystawy zauważył słusznie, że protekcja udzielana narodowości niemieckiej przez rząd budzi w prześladowanej narodowości polskiej bodźca do pracy i współzawodnictwa, których wynikiem jest polepszenie rólnictwa i przemysłu prowincji.

Według zdania licznych sprawozdań o wystawie, w dziedzinie rólnictwa i przemysłu, poznańskie nie ma co zazdrościć przechwalonej wyższości niemców i może w przyszłości nietylko nie dać się im wyprzedzić, ale prześcignąć ich w tym względzie.

W oddziale wystawy zwierząt domowych odznaczają się okazy bydła pp. Kalkstein i Emila Czarlińskiego.

Konie w liczbie 130 wzbudzają podziw znawców.

Owczarnie pp. Kwileckiego, Kalksteina i Czarlińskiego mogą podobno rywalizować z najlepszemi owczarniami w Niemczech i Francji.

Z dziedziny przemysłu godnymi uwagi są produkta licznych piwowarni, garbarni, młynów parowych, fabryk i maszyn.

W ogóle wystawa wróży dobrze o ekonomicznej przyszłości prowincji.

Poznań. „Tutejsza *Ostdeutsche Ztg.* pisze *Dziennik Pozn.* pod datą 4 b. m. — dowiaduje się, że nadeszło już zezwolenie ministra oświecenia p. Falka, aby w niższych klasach tutejszego gimnazjum ad St. Mariam Magdalenam jak niemniej gimnazjum ostrowskiego język niemiecki zaprowadzony został jako wykładowy we wszystkich przedmiotach naukowych prócz religji. Władza bowiem nadzorcza miała się przekonać, że uczniowie klas tych w niemieckim języku tak są już biegli, że wykłady w tym języku należycie zrozumieć będą mogli. Jakkolwiek *Ostdeutsche Ztg.* zwykle dobrze bywa poinformowaną we wszystkiem, co się tyczy stosunku naszej narodowości do rządu, mimo to wiadomość powyższą powtarzamy z zastrzeżeniem, podajemy ją jako curiosum albo wreszcie jako coś monstrualnego w dziedzinie wychowania publicznego, bo wierzyć nam się nie chce — nie wierzymy też, jakoby władza mogła się była przekonać, że uczniowie niższych klas, dzieci 7 i 8-letnie, tak już są biegłe w języku niemieckim, ażeby z korzyścią słuchać mogły wykładów; powtarzamy, że nie możemy dać wiary, ażeby minister cywilizowanego państwa, mógł wydać rozporządzenie nakazujące, ażeby dzieci w publicznych zakładach w obcym kształciły się języku. Zagłada zupełna języka polskiego była dotychczasową dążnością rządu; powyższa wiadomość, gdyby sprawdzić się miała, byłaby dowodem, że nam w ogólności wszelką naukę odebrać pragną.“

— Krążą wiadomości w Poznańskiem i Galicji, że ultramontanie nasi zbierają składki na rzecz popierania Don Karlosa. Wątpić należy w prawdziwość tych pogłosek.

We Francji znowu parlamentarna burza zdaje się grozić pokojowi publicznemu. Według telegramów z 22 b. m. komisja Trzydziestu ukończyła już rozprawy nad projektami praw konstytucyjnych przedstawionych przez p. p. Kazimierza Perier i Lamberta Sainte-Croix.

Projekt p. Kazimierza Perier, jak to już wspominaliśmy, ma na celu uznanie i ustalenie rzeczypospolitej; projekt p. Sainte-Croix żąda potwierdzenia władzy marszałka Mac-Mahona, utworzenia drugiej Izby i uznania prezydentowi prawa rozwiązania obu Izb.

Komisja Trzydziestu ma zamiar odrzucić projekt pierwszy a przyjąć drugi. Spodziewanem jest, że legitymiści staną w opozycji przeciw projektowi mającemu ustalić władzę Mac-Mahona, a lewica zażąda, aby projekt p. Perier oddano nowej komisji do rozpatrzenia. Rozprawy te zapowiadają nową burzę parlamentarną.

Pożądaną wiadomość podaje telegram z Paryża do Evening Mail. Według tej depeszy kryzys polityczna we Francji ma się zakończyć, dzięki projektowi Mac-Mahona, który ma zażądać rozwiązania Izby, albo przyjęcia jego dymisji. Propozycja ta ma przywieść do tak pożądanego przez naród francuzki rozwiązania Izby, niezdolnej wytworzyć większości, na której rząd mógłby się stale opierać.

Telegramy z Londynu donoszą że p. Bourke, pod-sekretarz Stanu spraw zagranicznych, w odpowiedzi na interpelacją p. Sandford zwrócił uwagę, że uznanie obecnego rządu w Hiszpanji wymaga głębokiej rozwagi. Zdaniem p. Bourke należy oczekiwać ze spełnieniem tego aktu do chwili, w której rząd Hiszpański przedstawiać będzie warunki swej trwałości.

Gazeta Kolońska donosi, że rząd pruski zamianował administratorów oficjalnych dla dyecezji poznańskiej i gnieźnieńskiej.

Z Niemiec donoszą telegramy, że kapituła katedry poznańskiej odmówiła posłuszeństwa rozkazowi rządu pruskiego, wzywającego ją do wyboru głównego wikarjusza. Kapituła uznaje, że stolica arcybiskupia nie jest wakującą.

Jeden z dzienników, wychodzących we Florencji zapewnia, że kopja adresu, wysłanego ze Stanów Zjednoczonych do Arcybiskupa Ledóchowskiego, przedstawioną została Papieżowi.

Pius IX wspomniał o Ameryce słowy pełnemi serdeczności i powiedział: „Stany Zjednoczone jest jedyny kraj, w którym jestem rzeczywiście uważanym za papieża w oczach rządu. Rządy Europy sprzeciwiają się mym postanowieniom i kontrolują takowe, gdy tymczasem mogę zawsze wyprawiać dokumenta papiezkie do Stanów Zjednoczonych, bez obawy, aby rząd tamtejszy temu się sprzeciwiał.“

Adres, o którym pobieżnie wspomina telegram, jest zapewne ten, który Polacy ze Stanów Zjednoczonych wysłali. Może też być, że wzmianka tyczy się adresu, wysłanego przez Biskupów Kalifornijskich.

KORRESPONDENCJE GAZ. N. Y.

Zurych, 12 czerwca.

Kilka lat upłynęło od pojawienia się osławionej broszury, w której były radca stanu Krzywicki doradzał Polakom, aby upadłszy przed carem moskiewskim na kolana zdali się na łaskę lub niełaskę, wyrzekli całej swej przeszłości, mowy ojczystej, zwyczajów i obyczajów narodowych— słowem popełnili samobójstwo, aby mogli potem odżyć jako część narodu moskiewskiego, z którym zlać się mieli w jedną, nierozerwalną całość. Zaledwie niegodne i nikczemne te rady odepchnięte zostały jednomyślnie przez wszystkie po za moskiewskim zaborem wychodzące pisma polskie, aliści wystąpili inni dwaj w interesie cara pracujący dyletanci publicystyczni z podobnemi, choć w odmiennej nieco formie, podanemi propozycjami. Pierwszym z nich był pułkownik Wierzbicki, autor dwóch broszur w Zurychu drukowanych, i tak napisanych, że rząd moskiewski pozwolił je sprzedawać w Warszawie. Drugim, znany na emigracji ks. Mikoszewski, któremu wawrzyny baszy Czajkowskieóo usnąć widać nie dały. I ci panowie niemniej dostali zasłużoną w pismach publicznych odprawę. Pułkownik Wierzbicki szuka dotąd jeszcze po Galicji bogatego jakiego wspólnika dla założenia organu, za pomocą którego mógłby rozpowszechniać swoją ideę, i była nawet chwila, gdy blizkim był celu. Książę Jerzy Czartoryski bowiem dał mu się do tego stopnia obałamucić, że robił już układy z właścicielem Gazety Narodowej o kupno tego pisma dla tem skuteczniejszego propagowania jego myśli..... Ks. Mikoszewski, widząc się powszechnie wzgardzonym, powrócił dobrowolnie do kraju i rozmyśla obecnie we Wiatce, dokąd go „najmiłościwszy cesarz“ wysłał, nad praktycznością rad swoich....

Zdawało się, że potem mara „pojednania“ Polski z Moskwą wróci zawstydzona nad Newę, zkąd była wyszła i przestanie raz na zawsze niepokoić umysły polskie. Niestety, inaczej się stało.....

Moskale, widząc że myśl „pojednania“ Polski z Moskwą t. j. myśl pobudzenia Polaków do zezwolenia na śmierć własną, propagowana przez odszczepieńców, nie znajduje odgłosu w społeczeństwie polskiem, umyślili inną drogą dojść do celu. Rok temu pojawiły się w *Birżewych Wiedomostiach* artykuły tę samą kwestją traktujące. Doradzono w nich naturalnie to samo, co radzili Krzywicki, Mikoszewski, Sadyk-Basza, a w gruncie rzeczy i Wierzbicki. Jakąż tedy korzyść spodziewano się osięgnąć podawaniem rad, które niedawno tak stanowczo potępione, tak jednomyślnie ze wzgardą odrzucone zostały? Dla mnie, który cały przebieg tej sprawy starałem się poznać dokładnie, rzecz jasna jak słońce. Oto według mego najgłębszego przekonania plan moskali:

„Rady Krzywickiego i spółki Polacy musieli odechnąć ze wzgardą, albowiem

---

krzywdzie Pan chcesz mówić, gdyż doprawdy, że sobie nie przypominam.

— Jak to? zawołał Jan czerwieniąc się, Pan sobie nie przypominasz, że wchodząc na bal dla ubogich i mając pod ręką dwie swoje metresy, potrąciłeś przy kolumnach starego i poważnego człowieka, powiedziałeś mu grubijaństwo, i kazałeś wyjść precz z sali?

— A, a, a! prawda, prawda! teraz sobie przypominam, odpowiedział pan Wiktor, popijając herbatę; zrobiłem to, przyznaję, nie uszanowałem, jak Pan poetycznie wyraziłeś się, siwych włosów; ale żebyś Pan wiedział, w jak piekielnym wówczas byłem humorze? do jakiej złości przyprowadziły mię te siwe włosy, tobyś się nie dziwił. Co więcej Panu powiem, gdybyś Pan miał takiego stryja, jakim był mój, a którego dziś niezmiernie szanują, bo już milczy i nie gderze; gdybyś wracał od takiej ciotki, jak moja, którąby Panu ciągle mówiła o spowiedzi, o moralności, i w oczach twoich rozdarła testament, zapewniający ci przeszło sześćkroć, tobyś może stracił cokolwiek z tej poetycznej czci dla siwych włosów, jaką masz, i pewny jestem, żebyś to samo zrobił.

— Zapewne, rzekł Jan, gdybym był pijany i chciał się popisać przed dwoma łajdaczkami, które miałbym pod ręką.

— Zanotuje ja to sobie, co Pan teraz powiedziałeś, bo było dobrze powiedziane, mówił pan Wiktor, szarpnąwszy wąsy i poglądając na kartę Jana; dodaj Pan tylko, że tembardziejbyś to zrobił, gdybyś na to dał słowo zacnym kolegom, jak ja oświadczyłem to moim, na co mam świadków, dodał, ukazując na swych przyjaciół, którzy całej tej rozmowy z ciekawością i niepokojem słuchali. A ja jestem szlachcic starej daty, i co przyrzekam, dotrzymuję. *La noblesse oblige*, mój Panie Zarzycki, jeżeli Pan umiesz po francuzku.

— Po francuzku umieją dziś u nas prawie wszystkie kucharki i większa połowa fagasów, rzekł Jan, którego ten ton zaczynał do najwyższego stopnia niecierpliwić, nie macie więc państwo z czem tak bardzo się chlubić.

— Im więcej Pana słucham, odpowiedział pan Wiktor, tem więcej zaczynam Pana lubić, i wierz mi Pan, że z wielką radością udam się na ulicę Freta, choć tam nigdy nie bywam. Ale skończmy wprzód jedno. Któż jest ten stary, któregom, jak Pan powiadasz, skrzywdził, i ten syn, który pragnie pomścić się za krzywdę ojca, jak powinien, bo i jabym to samo zrobił.

— Ktokolwiek jest, to do rzeczy nie należy, odpowiedział Jan, i nie zmienia bynajmniej obowiązków syna.

— Bardzo Pana przepraszam, przerwał pan Wiktor zapalając sygaro, to do rzeczy niezmiernie należy. Bo jeżeli to jest krawiec, albo perukarz, lub co podobnego, to przyznasz Pan, że mi nie wypada narażać się na śmieszność, i stawać do walki z synem takiego staruszka, który może być sobie człek uczciwy i oddawać obstalunki na termin, ale nie ma prawa żądać ode mnie honorowego wynagrodzenia.

— O! Panowie macie o uczciwości, prawie i honorze szczególniejsze wyobrażenia, rzekł Jan rozgniewany.

— Cóż Pan chcesz? odpowiedział pan Wiktor, ja naprzykład, oprócz tego kochanego stryja, który był szambelanem ś. p. Króla Jegomości, i poszedł wczoraj na tamten świat, mam pomiędzy moimi przodkami, z którymi już dziś mój stryj się wita, Kasztelanów, Wojewodów, Biskupów i wszelkiego rodzaju dygnitarzy. Jakiemże czołem stanąłbym pomiędzy nimi, gdyby mię syn jakiego krawca lub perukarza do nich wyprawił. Czujesz Pan to sam, że to rzecz niepodobna. Dla tego muszę wiedzieć, kto jest ten stary, któregom, jak Pan utrzymujesz, skrzywdził.

— Jest to zacny urzędnik, odpowiedział Jan z mocą, naczelnik w tem biurze, w którem służy krajowi lat trzydzieści kilka, człowiek szlachetny i przez wszystkich poważany.

— Ale czy szlachcic, mój Panie Zarzycki? — rzekł pan Wiktor z zimną krwią i puszczając dymek z sygara.

— Jak to? zawołał Jan, powstając, czyżby to było przeszkodą do zadosyć uczynienia synowi za krzywdę ojca, gdyby nim nie był.

— Naturalnie, żeby było przeszkodą taką, którejbym mimo najlepszej chęci przełamać nie mógł, odpowiedział pan Wiktor. Zapytaj Pan tych Panów, oni ci to samo powiedzą. I żaden z nich nie podałby mi ręki, gdybym stanął do rozprawy z synem, chociaż urzędnika, ale nie szlachcica.

Jan osłupiał i słowa wymówić nie mógł, a pan Wiktor patrząc na niego z uśmiechem i zimną krwią, godną lepszej sprawy, zapytał:

— A jak się nazywa ten pan urzędnik? bo widzę, żeś się Pan zaciął, i nazwisko to zapewno potwierdzi moje podejrzenie, żebym go napróżno szukał w Niesieckim.

— Nazywa się Andrzej Sulejewski, rzekł Jan, i rzucając mu na stół kartę Juliana, dodał: i oto masz Pan kartę jego syna.

Pan Wiktor wziął znowu, jak i pierwszą obejrzał, i uśmiechając się odpowiedział:

— Karta ładnie litografowana, to prawda. Ale któż dziś nie ma kart litografowanych! Juljan Sulejewski! Sulejewski! Czekajno Pan. W dobrach mego ojca jest leśniczy Sulejewski, człek dość pilny, który obowiązek swój nieźle pełni, lasu i zwierzyny nie kradnie, przytem dobry myśliwy i strzela doskonale. Ależ ten poczciwiec do szlachectwa nie ma żadnej pretensji. Widzisz tedy Pan, że to całą rzecz kapitalnie zmienia. Może ten Pan urzędnik i jego syn nie są krewnemi naszego leśniczego i z innych Sulejewskich pochodzą; może mają papiery w porządku i potwierdzenie Heroldji, w takim razie z największą przyjemnością służyć będę Panu Julianowi. Ale nim się o tem przekonam, o żadnej sprawie honorowej mowy być nie może. Skończyliśmy tedy co do jednego, mój Panie Zarzycki. Co się tyczy Pana i ulicy Freta, jak tylko się ułatwię z interesami, któremi mię śmierć mojego stryja obarczyła i udobrucham moją ciotkę, że nowy testament napisze, dam Panu wiedzieć natychmiast. Do widzenia więc, dodał, kiwnąwszy głową Janowi, którego stan łatwo sobie wyobrazić, i obracając się do kolegow, zapytał: Cóż tam jest w debatach?

— Czy to pana ostatnie słowo? p. Znoiński! zawołał wówczas Jan. P. Wiktor obrócił się, powstał, spojrzał na niego marsem i rzekł:

— Kiedy raz co powiem, to powiedziane. *Au revoir, Mr. Zarucki.*

Jan nie zmieszany tym tonem zuchwałego młodzieńca, przystąpił do niego i rzekł mu:

— Widzę, że z tych trzech rzeczy, o których pan mówiłeś, że je namiętnie lubisz, lubisz tylko sukcesje i metresy. Do trzeciej zaś niewielką masz ochatę, i lada czem radbyś się z niej wykręcić. Wierz mi pan, nie sztuka być śmiałym pod maską i ze starymi. Do widzenia, panie Znoiński.

To powiedziawszy odwrócił się i wyszedł. Gdy był w przedpokoju słyszał dzwonek i rozkaz dany lakajowi, żeby go nie przyjmować, jeśli się jeszcze zjawi; a znalazłszy się na ulicy, stanął przy pierwszej bramie, aby odetchnąć, zebrać myśli i zastanowić się co dalej począć i jak wybrnąć z tego nieszczęścia, w które płochość i zuchwalstwo młodego człowieka, tak pełnego siły, zimnej krwi i rozumu, chociaż na zdrożnej znajdującego się ścieżce, wplątały i jego, i tych zacnych przyjaciół, których więcej kochał, niż siebie. Ze wszystkiego co widział i słyszał, miał naj-

będąc płodami umysłów polskich, cuchnęły zanadto podłością. Nie przyjmą oni ich, gdy i my je podamy, lecz słysząc nas rozprawiających w tej materji, pomyślą niezawodnie, że nam w rzeczywistości chodzi o doprowadzenie do skutku jakiejś zgody, żeśmy przyszli już do przekonania, iż ona i w naszym leży interesie. Poczną więc z nami polemizować, targować się. Rzecz się przeciągnie, nabierze rozgłosu, i choć na niczem się skończy, będzie miała przynajmniej ten niezawodny skutek, że Polacy zostający pod naszym rządem, których głównie mamy na oku, zachwieją się w stałości, osłabną w oporze, na widok takiego skłaniania się ku zgodzie braci, zostających pod łagodniejszymi rządami. Gdyby podstęp ten miał pociągnąć tylko jednostki, już użycie jego opłaci się dostatecznie....“

Sideł tych można się były łatwo ustrzedz. Moskale nie uważali nawet za potrzebne przedsięwziąć przy stawianiu ich jakiejkolwiek ostrożności. W systemie moskwicenia kraju żadna nie nastąpiła lgota, żadnego, choćby pozornego, nie udzielono nam ustępstwa. A przecież i tym razem niestety daliśmy się im zawikłać. Pojedyńcze, proste, dotąd z takiem powodzeniem używane i tradycyjne już poniekąd *Non possumus!* poszło w niepamięć; jęliśmy natomiast dyskutować, rozprawiać, umawiać się z moskalami — i doczekaliśmy się wstydu i hańby, że nam *Birżewyia Wiedomosti*, które n i g d y wyraźnego nie postawiły programu, lecz gubiły się jedynie w ogólnikowych twierdzeniach i pomysłach bez żadnej praktycznej i dotykalnej wartości, po szatańsko-ironicznem skonstatowaniu „wewnętrznego u nas do poddania się moskalom na łaskę lub niełaskę pociągu“ bluznęły w oczy krwawem, a bolesnem szyderstwem w tych słowach zawartem: „Cóż zatem pozostaje? Oto, pozostaje temu wewnętrznemu pociągowi dać wyraz ogólny, kierować się nim w praktycznem życiu, dawać mu jak najwięcej sposobności do objawienia się — zgoła wspólny narodowy związek, oparty na plemiennej jedności (!) wyznawać c z y n a m i, nie zaś słowami i w teorji....“

Tym razem nauczkę tę upokarzającą zawdzięczać mamy Wielkopolsce, mianowicie zaś tyle zkądinąd zasłużonemu *Dziennikowi Poznańskiemu*, który, jak to sam wyznaje — dla jakichś „okoliczności,“ jakichś „względów przyszłości“ jakiejś „natarczywej oczywistości wspólnego interesu“ uznał za stó owne „przepomnieć zadawnionych i najsłuszniejszymi powodami wywołanych zatargów (!)“ i nie odpychał w zasadzie myśli porozumienia „pojawiającej się od czasu do czasu m g l i s t o w publicystece rosyjskiej....“

Co mogło skłonić pismo, składające codziennie tyle dowodów szczytnego patrjotyzmu, stojące z taką wytrwałością i odwagą na wyłomie w zaborze pruskim, walczące z taką energią, taktem i dodajmy z powodzeniem takiem z Niemcami, do popełnienia tak grubego błędu politycznego, błędu, który zmusił nas nietylko do przełknięcia w milczeniu powyżej wzmiankowanej szatańskiej ironji, lecz nadto jeszcze łatwo mógł zachwiać znękane ciągłą, a tak trudną, tak nierówną walką o życie lub śmierć umysły braci zakordonowych?

Jużci pisma tego nie wolno posądzać o złą wiarę. Temu, coby to uczynił, zarzuciłbym pierwszy najobrzydliwsze oszczerstwo. Atoli bez pobudek jakichś błąd ten popełnionym przecież nie został. I musiały one być na pozór ważne, gdy usłuchać ich odważył się dziennik, słusznie dziś do pierwszych zaliczany. Mniemam więc, że gdyby mi się udało wyliczyć te pobudki i bezzasadność ich wykazać niepoślednią samemu Dziennikowi Poznańskiemu wyrządziłbym przysługę — odwiódłbym go bowiem może od postępowania po drodze, na której niezawodnie czekają go większe jeszcze klęski, większe jeszcze upokorzenia od tych, które na niej j u ż musiał strawić.

Gdy jednak sprawa ta gruntowniejszego wymaga obrobienia, zostawię ją do przyszłego listu. W tym nadmienię jeszcze o zdarzeniu, które wszystkim Polakom wielką powinno sprawić radość i posłużyć im jako wzór naśladowania godny w zwalczaniu stawianych im zewsząd trudności. Mam tu na myli wystawę polską w Toruniu, która dzięki niezrównanej wytrwałości i uznania godnym zabiegom obywateli Prus zachodnich doszła do skutku w bieżącym miesiącu i pod każdym względem świetnie się rozwinąć rokuje.

Pierwszą myśl urządzenia jej zawdzięczamy p. Apolinaremu Działowskiemu, przewodniczącemu wąbrzerskiego Tow. przemysłowego i rólniczego. Z początku zamierzano poprzestać na skromnej miejscowej wystawie przy dworcu kolei w Wąbrzeźnie. Gdy ta jednakże nie mogła dojść do skutku dla rozmaitych trudności w r. 1873 powzięto szczęśliwą uchwałę zmienienia jej na ogólnie polską wystawą w Toruniu. Zbyteczna dodawać, jakie trudności stawili niemcy temu przedsięwzięciu, którego celem było wykazać niepożytą siłę polskiego w Prusach zachodnich pierwiastku. Odmówili mu nietylko wsparcia rządowego, choć takowe wystawom przez niemców urządzanym zawsze było udzielanem, lecz posądzili je nawet o skryty zamiar jakiejś politycznej agitacji. Wszystko to jednak zwalczyła i pokonała — jak mówi Dz. Pozn. — silna wola, wytrwałość i ofiar nie szczędząca usilność obywatelstwa Prus Zachodnich — i dziś, w obec świetnego wystawy rozwoju przyznać każdy musi, że ani nas przeciwności nie pokonały, ani brzemię stuletniego ucisku nie złamało, aniśmy umarli, ani duch polski w nas nie wygasł — owszem żyjemy, bo pracujemy, a pracujemy w polskiej myśli i w nadziei polskiej przyszłości.

Polska praca — mówi dalej tenże dziennik — polska łączność, polskie stowarzyszenia, polski patrjotyzm i duch jedności, pielęgnowany długie lata, brany w osłonę z zaprzaniem i poświęceniem przez tylu co najszlachetniejszych Polaków w Prusach Zachoduich; one to obchodzą w toruńskiej wystawie święto swego tryumfu, one niechże będą i nadal celem powszechnego dążenia i chlubą, której każdy syn Polski szuka. Cześć polskiej pracy, polskiej łączności cześć!

W sprawie Unitów chełmskich Rzym przemówił nareszcie. Ojciec św. wystósował list do metropolity lwowskiego ks. Sembratowicza, w którym stanowczo potępia działania ks. Popiela, administratora dyecezji chełmskiej i wszystkich unitów wzywa do oporu przeciw wprowadzonym przez niego zmianom w obrzędach. Dla rządu moskiewskiego, co lał krew niewinną i którego Popiel jest tylko ślepem narzędziem, ani słowa wyraźnej w liście nie masz nagany..... Dziwnem to się trochę wydaje w obec faktu, że w ostatnich czasach Rzym nie szczędził napomnień ani nagan rządom niemieckim i szwajcarskim, również jak rząd moskiewski heretyckim.

Ostatnie telegramy
i Wiadomości.

Wyprawa generała Custar do Black Hills we czwartek zeszły miała wyruszyć; skutkiem czego należy się spodziewać krwawych zajść z Indjanami.

Bayonna 24 czerwca.

Karliści rozpoczęli budowę linji fortyfikacyjnych pod Estella. Zewnętrzna linja znajduje się o 5 mil od miasta.

Rzym 25 czerwca.

Miasto było silnie wzburzone wczoraj wieczorem, wskutek demonstracji przeciw papieżowi. Wielu przywódców zaaresztowano i porządek przywrócono.

Berlin 24 czerwca.

Biskupi pruscy obecni są na konferencji katolickiej w Fulda. Dyecezje, których biskupi są uwięzieni, są reprezentowane przez delegatów.

KURSA GIEŁDOWE.

N O W Y - Y O R K, 25go C z e r w c a.

Złoto stało na 111¾.

Obligacje rządowe, na okaziciela, płaciły się:

Obligacje	6 procentowe	(1861—1881)	$121½
„	5 procentowe	(1862—1882)	114½
	„	(1865—1884]	117¼
	„	(1866—1886)	118¼
Konsolidy	6 pr. z lipca 1865		120½
„	„ z lipca 1867		121
„	„ z lipca 1868		120½
Obligacje		(1864—1904)	114¼
Nowa pożyczka	5 proc. 1881		115½
Pacifiku	6 proc.	(papier)	115½

Wiadomości miejscowe i zagraniczne.

*— Z e g a r e k L a f a y e t t a. Izba przyjęła bill, wyznaczający sumę 300 dolarów na wykupienie zegarka ofiarowanego kiedyś Lafayettowi przez Waszyngtona. Niewiadomo jakim sposobem zegarek ten historycznej wartości znajduje się w Luisville w rękach człowieka pożyczającego pieniędzy na zastaw.

*— W poniedziałek miało miejsce uroczyste odkrycie pomnika, wystawionego w Central-Parku przez 7my pułk milicji Nowoyorskiej na cześć poległych z tego pułku w wojnie przeciw południowcom. Pomnik ten jest dziełem sławnego artysty amerykańskiego pana Ward.

*— N o w a k r u c j a t a dam w Brooklynie zwiększa z dniem każdym liczbę swych zwolenniczek. Celem krucjaty jest uwolnienie toalety damskiej od używania sztucznych ozdób. Wojna toczy się nietylko przeciw fałszywym warkoczom, ale nawet przeciw gorsetom, podwiązkom, trzewikom na wysokich obcasach i t. d. Na czele krucjaty stoją trzy doktorki. Doprawdy można być zaambarasowanym, czy należy życzyć im powodzenia.

*— N o w y a p a r a t d o d u s z e n i a p s ó w funkcjonuje na 37ej ulicy. Wiadomem jest niedawne rozporządzenie policji, na mocy którego pies bez kagańca na ulicy dostrzeżony, łapanym jest i odstawionym do specjalnego zakładu na 37 ulicy, gdzie w ciągu 54 godzin o chlebie i wodzie oczekuje śmierci. Dawniej duszono psów przez zatapianie, obecnie wynaleziono aparat duszący za pomocą gazu. Jeden z Aldermanów, który najwięcej się przyczynił do nadania prawomocności rozporządzeniu, o którem wspominamy, ma być, jak mówią złe języki, wspólnikiem wynalazcy i fabrykanta nowego aparatu. Jakby nie było, obostrzenie to ma na celu bezpieczeństwo publiczne i jest ono na czasie w obec nastających upałów. Jakkolwiek ludzie kompetentni dowodzą, że pies z kagańcem prędzej podlega wściekliźnie, choroba jednakże nie tyle zagraża bezpieczeństwu publicznemu, jeśli pies kąsać nie może. Z dwoja złego wybierając, lepiej poświęcić nieco psów dla bezpieczeństwa ludzi. Wykonawcami rozporządzenia byli dotychczas chłopcy, pobierający pół dolara za każdego psa schwytanego. Nie ma potrzeby dowodzić, o ile to było demoralizującem i niepraktycznem. Obecnie mają być wyznaczeni specjalni urzędnicy do spełniania tych funkcji.

*— C h o r o b a m o r s k a zwyciężoną ma być za pomocą okrętów nowej budowy. Dwie kompanje, założone w Londynie w roku zeszłym, budują okręta nowego systemu, na których podróżując nikt choroby morskiej nie zazna. Kompanja salonów wiszących Bessemera kończy już budowę swego okrętu. Druga kompanja ukończyła już parowiec C a s t a l i a, zbudowany według nowego systemu, odkrytego przez kapitana Dicey. Statek ten składa się z dwóch, stanowiących jedną całość w swem połączeniu. Pani Granville zgodziła się być chrzestną matką tego parowca podczas uroczystości spuszczania go na Tamizę w Blackwall. Statek ma długości 290 stóp, — a siła maszyn wynosi 260 koni parowych. Wkrótce będziemy zapewne wiedzieć bliższe szczegóły tak co do teoretycznej jak i praktycznej wartości tych dwóch ważnych wynalazków.

*— P o l a c y o s i e d l i w Buda-Peszt założyli towarzystwo wzajemnej pomocy, celem wspomagania biednych, wyszukiwania zajęć dla potrzebnych, udzielania pojaśnień nowoprzybyłym i t. d. Statuta tego towarzystwa potwierdził rząd węgierski.

*— P o b o ż n y h a n d e l. Inter Ocean z Chicago donosi, że między towarami zadeklarowanymi na komorze, zauważano mnóstwo skrzynek zawierających flaszki z cudowną wodą pochodzącą z groty Lourdes we Francji.

*— U k a z e m c e s a r z a rosyjskiego z dnia 7 czerwca cena depesz telegraficznych w cesarstwie zmniejszoną została do połowy.

*— T r z ę s i e n i e z i e m i miało miejsce w Salt Lake City (Utah), w nocy z 17go na 18 b. m. Trwało ono do 30 sekund.

*— T e l e g r a m y z San Antonio (Texas) donoszą, że Indjanie pojawili się w okolicach fortu Davis.

Z San Francisco donoszą, że 9 b. m. umarł Cochise, sławny wódz Apache'ów. Od r. 1880 zajmował on obwód White Mauntains w Arizonie. Był bardzo wojowniczy, a walki staczane przezeń w Arizonie i Nowym Mexyku są pamiętne. Kilka lat temu brał on udział w wyprawie oddziału, który podstępem wpadł w zasadzkę i trzy czwarte żołnierzy swych utracił. Uciekłszy z tej zasadzki Cochise poprzysiągł zajadle walczyć przeciw białym. Od 1870 r. jednak spokojnie siedział w rezerwach. Przed śmiercią nie dał się leczyć doktorom wojsk związkowych, kwaterujących w Białych górach; utrzymywał, że nie jest chorym, tylko przez Białych oczarowanym.

*— N o w y t e l e g r a f podmorski ma być zaprowadzony między Anglją i Ameryką półdocną. Kompanja nowa przybrała nazwę L i g h t T e l e g r a p h C o m p a n y. Lina telegraficzna (cable) ma być daleko lżejsza od dawniej używanych — zatem tańsza a równie mocna. Znaczne zmniejszenie cen wyniknie z zaprowadzenia tej nowej linji. Dotychczas jeden wyraz depeszy kosztuje dolara. Nowa kompanja Angielsko-Amerykańska w projektowanej taryfie wyznacza 25 centów od wyrazu. Spodziewać się należy, że z końcem przyszłego roku dotychczasowy monopol istniejących kompanji ustanie nietylko d e j u r e ale i d e f a c t o przez zaprowadzenie tej nowej linji, której nie można nie życzyć powodzenia.

*— J e d n a z n a j p r z y d a t n i e j s z y c h r o ś l i n do prędkiego wysuszenia bagien w krajach cieplejszych jest roślina australska E u c a l y p t u s g l o b u l u s. Niszczy ona zbyt wielką wilgoć ziemi i wydaje równocześnie bardzo zdrowy wyziew. W 24 godzinach spotrzebowuje 10 razy tyle wody, ile sama waży i rośnie wskutek tego nadzwyczaj prędko. W angielskich kolonjach na przylądku Dobrej Nadziei uprawa tej rośliny poprawiła nadzwyczaj niezdrowy klimat, a w niektórych mokrych krajach alżińskich wysadzono 13,000 sztuk tej rośliny, która prędko się rozszerzając wysuszyła bagna, wskutek czego ustały febry i inne choroby. To samo się stało na wyspie Kubie i w południowej Francji, obecnie zaś robi rząd rosyjski na Kaukazie próbę aklimatyzowania tej rośliny celem wysuszenia bagien.

*— A f r y k a ń s k i p o g r z e b. W górnym Egipcie zmarł niedawno król państwa Masindy. Anglik Sir Samuel Boller, opisuje pogrzebowy obchód tak: „Wykopano dół czyli studnię, w którą wpuszczono wdowy królewskie i ciało zmarłego monarchy na ich kolana złożono. Następnie przyprowadzono nad brzeg studni jeńców, zabranych sąsiednim pokoleniom, poobcinano im ręce i nogi i wrzucono wraz z żywemi ciałami na trupa królewskiego i jego mdlejące żony. Uskuteczniwszy to, zasypano całą studnię ziemią, a orszak pogrzebowy podeptał ją starannie. Następca króla, żałując go serdecznie, uznał, że za mało jeszcze czci oddano zmarłemu, zaprosił więc wszystkich krewnych na suty bankiet i kazał wszystkich wydusić.

---

mocniejsze przekonanie, że p. Wiktor nie jest tchórz, i że ten wstręt, jaki od stawienia się na wyzwanie okazał, jest tylko skutkiem kaprysu, zarozumiałości i tego zakorzenionego w naszych panach przesądu, który im daje tę wiarę, że cokolwiek od nich pochodzi, to niższych obrażać nie powinno i do zadosyć uczynienia ich nie obowiązuje. Minęły wprawdzie czasy owego: *zabiję i zapłacę*, ale nie wyrugowała się jeszcze i może nigdy się nie wyruguje z głów ludzi urodzonych w dostatkach i otoczonych niejako przywilejem wyższości, ta myśl, że są nie takimi ludźmi jak inni, i że ci dopiero są prawdziwymi ludźmi, których z nimi ród i pochodzenie na równi stawia. Rozważając to zakłopotany i do gruntu serca zmartwiony Jan, przyszedł do tego wniosku, że p. Wiktor niczem się zmusić nie da, i że czy w dobrej wierze żądał dowodu o szlacheckim pochodzeniu swojego przeciwnika, czy wszystko to co mówił, było ironią, żartem i urąganiem, niemniej jednak widział w tem upor, którego Julian powtórzonem domaganiem się przełamać nie zdoła. Chociaż więc wspomnienie tej sceny, jaką miał z zuchwałym młodzieńcem, oburzało go niesłuchanie, ale gdy z drugiej strony przyszła mu na myśl klęska, jakąby gotowość jego ściągnęła na tę zacną ródzinę, którą tak kochał, nie bardzo mu miał za złe, że żądał od Juliana tego, czego mu ten dać nie mógł. Przeciągnie się ta sprawa, pomyślał sobie w duchu, Julian rad nie rad, da sobie na nie jaki czas wyperswadować, a tymczasem ja odpłacę paniczowi i za siebie i za przyjaciela, który odda mojej Cesi to, czem się mnie zadłuży. A ja mam potwierdzenie Heroldji, mój p. Znoiński! i rzucę ci go w oczy razem z kulą, którą także rzucać umiem.

Pocieszony tem postanowieniem, znajdujący to poświęcenie się za przyjaciół równie prostem i naturalnem, jak prostą i naturalną rzeczą uważał gorącą chęć Juliana pomszczenia krzywdy ojca, odetchnął swobodniej, przeszedł jeszcze parę ulic dla uszykowanie poplątanych myśli, i potem udał się pod kolumny teatru, gdzie spodziewał się, że Julian już go oczekuje.

Jakoż obaczył przyjaciela już z daleka, przechadzającego się pod filarami, występującego często na schodki ku placowi i wyglądającego z tej strony, z której się go spodziewał. Gdy się zbliżył, Julian przystąpił do niego z niecierpliwością, i zapytał:

— Cóż? on? przyznał się?

— Przyznał się.

— Wyzwałeś go?

— Nie przyjął wyzwania!

— Jak to? — krzyknął prawie, rozgniewany młodzieniec — więc stchórzył?

— Wcale nie — odpowiedział Jan.

— Jakżeż to? gadaj! — rzekł Julian, chwytając jego rękę.

— Pójdźmy ztąd gdzie, żeby nie być na oczach, a powiem ci.

I poszli do narożnej cukierni w domu Petyskusa, tam zabrali się do osóbnej salki, w której nie było nikogo i Jan opowiedział mu całą swą rozmowę, nie tając żadnej okoliczności, ani tonu, z jakim był przyjęty.

Julian blady i drżący słuchał opowiadania przyjaciela, a gdy ten skończył, wziął jego rękę i rzekł z bólem:

— Biedny Janie! wplątałem cię w taką kabałę! Ale to się tak skończyć nie może. Przełamię ja te szlacheckie skrupuły, pod któremi chowa się miłość życia i chęć przeszastania stryjowskiego miliona.

— Cóż zrobisz? wygrzmocisz go na ulicy! — zawołał Jan — to najprzód powiem ci, że się skrzywdzić nie da, bo od ciebie silniejszy i zuchwalszy; a potem narobisz w mieście hałasu, że to wszystko dojdzie do twoich rodziców i zatrujesz ich życie i na śmiertelne wystawisz trwogi.

— Czyż ich to nieszczęście minąć może? — mówił Julian z utajoną rozpaczą.

— Ale pocóż mają na nie czekać tydzień, miesiąc, może dwa, i co godzina, co minuta umierać? — rzekł Jan — a jeżeli twój ojciec dowiedziawszy się o wszystkiem, kochając cię więcej niż siebie i życie, wiedząc, żeś ty matce twej droższy niż on, uprzedzi cię, skrycie przed tobą stanie sam i zginie? co wtedy poczniesz?

— Ha! to okropne! to mi nie przyszło do głowy — zawołał młody człowiek, zakrył twarz obiema rękami i tak siedział przez niejaki czas, przerażony tym obrazem, który mu Jan przedstawił, a który był bardzo do prawdy podobny, bo oba znali charakter i miłość pana Sulejewskiego. *(C. d. n.)*

Do

(W. L. kapitana wojsk Zjed. Stan.)

Od ojców ogniska daleko za wody,
Zagnały Cię wichry i burze;
Tam gwiazdy Ci inne, o bracie mój młody!
Migocą na niebios lazurze.

O wszystko tam inne i kwiaty i drzewa,
Ktoś inny wyrodził świat nowy,
Tam w lasach dziewiczych inaczej ptak śpiewa
Niż ptaki ojczystej dąbrowy.

Tam okiem nieścigłe wiatr zbiega obszary,
I góry tam sterczą olbrzymie,
Tam wpiersiach krew kipi jak wody Niagary
I wielki grom w chmurach tam drzymie.

A kiedy uderzy z krwi wrzącą ulewą
Wskroś ziemię przeniknie jak czarem
I ledwo wszczepione wolności tam drzewo
Wnet słońca dosięgnie konarem.

O! wzrosła łatorośl krwią szczodrze sycona!
I Polskiej potok wezbrany,
Z sławnego w narodzie wytoczon tam łona
Zrumienił zielone Sawany.*)

I polskie pielgrzymy szły rzucić żałośnie
Garść ziemi na bratnią mogiłę
Kto dotknął jej czołem, wolbrzyma wnet rośnie
Z jej głębi zaczerpie lwią siłę.

Tam zmężniał Kościuszko bohater narodu**)
Nim sztandar pochwycił w dłoń mściwą;
Tam pierś swą ogrzewał nasz Ursyn za młodu
Nim wysnuł z niej pieśń prawdziwą.***)

Idź młody mój bracie, uklęknij na grobie,
Zroś łzami przesławny proch kości,*)
Przez Ciebie niech uczci ojczyzna w żałobie
Mogiłę szermierza wolności.

Tę świętą powinność, ah! Tobie mój druchu!
Przez usta me naród powierza,
Bo drogich pamiątek skarb leży w twym duchu
Boś synem tułacza — rycerza.**)

Przez chmury co słońce przyćmiły nam głucho
Cześć ojca w narodzie wszech słynie!
To imie dziś jeszcze pogwarza z otucha
Szmer liści w Grochowskiej olszynie.

Idź uwieńcz mogiłę w liść dla nas nieznany
Łzą polej z pod serca stoczoną,
I z drzewa wolności na stepach Sawany
Ach uszknij gałązkę zielona.

I oną gałązkę rzuć w morskie odmęty,
Wiatr chwyci ją swemi ramiony
Na wody Baltyku poniesie dar święty
U świętej mogiły uszczkniony.

I Wisła z tęsknotą uchwyci ją w biegu,
Jak matka przytuli do łona —
I dębem wyrośnie na białym jej brzegu
Latorośl wolności zielona.

Seweryna Duchińska.
(primo voto P r u s z a k)

Bellagio, 11 czerwca 1869 r.

*) Do Polanów w wojnie 1779—1786 jak Rogoski, Jerzmanowski, Lewicki pod Sawaną ranni.— Pułaski zabity 9 paźdz. 1779.

**) Kościuszko, półkownik Inżynierji S. Z. budował West Point, fortecę itd.

***) Julian Ursyn Niemcewicz, autor historycznych śpiewów.

*) Mogiła Washingtona w Mount Vernon, 8 mil ang. od Washingtonu — co dzień odwiedzana na umyślnym parochodzie na to przeznaczonym.

**) Pułkownik Leski 2go pułku Krakusów odznaczył się w bitwie pod Grochowem 19go lutego 1831 r. szczególniej w rozprawie znanej w Olszynce.

* — Na list nasz, o którym wzmiankowaliśmy w 17ym Nrze Gazety — odebraliśmy od P. J. I. Kraszewskiego odpowiedź, którą dzielimy się z czytelnikami naszymi:

Czcigodni Ziomkowie!

W tej chwili dopiero powróciwszy z podróży, odebrałem wielce dla mnie drogi dowód Waszego współczucia i uznania, za który gorące składam Wam dzięki.

Im z dalszych stron świata przyszedł ten głos pociechy i życzliwości braterskiej, tem więcej dla mnie ma znaczenia i wagi. Slemy Wam nawzajem wszystkim od siebie i ziomków pozdrowienie najserdeczniejsze i życzenia, aby praca Wasza szczęściła się i wiodła i wydawała owoce, abyście wydawnictwem Waszem ocalili dla narodowości rozproszonych braci, i przypominali im obowiązki względem wspólnej matki. Szczęść Boże! —

Braterskie pozdrowienie i wyrazy szacunku
Brat Wasz i sługa
J. I. Kraszewski.

Drezno d. 5 czerwca 1874.

* — Uwieńczenie pomnika Stanisława Moniuszki, mającego stanąć w jednej z warszawskich świątyń, niedługo będzie dokonane. Postać „Muzyki", mająca unosić się nad pomnikiem, jest już wykuta z marmura w Carrarze u Fabricottego podług medalu danego przez autora całego pomnika p. Godebskiego znajdującego się obecnie w Warszawie. Dzieło to wkrótce ma przybyć do Warszawy i zapewne przyspieszy rozwiązanie zagadki, w którym z kościołów tamtejszych ma się umieścić praca naszego utalentowanego rodaka, poświęcona pamięci natchnionego kompozytora, rzadkiej prawości człowieka i chrześcianina. Jednocześnie dowiaduje się Gaz. Warsz. o wykuciu tamże w Carrarze u Caniparolego ołtarza marmurowego w stylu gotyckim do kaplicy cmentarnej w Piotrkowie według modelów wykonanych na żądanie obywatela Karóla Burghardta, przez znanego artystę warszawskiego p. Bolesława Syrewicza podczas pobytu w Carrarze w roku zeszłym. Ołtarz ten w zupełności wykończony, prócz postaci Chrystusa ukrzyżowanego, która ma się wykończyć własną ręką autora projektu, wkrótce przybędzie na miejsce. Wysokość ołtarza wynosi stóp 15. Do drogi albo lądowej przez Wiedeń, albo morskiej przez Liwurno, umieszczono go w 15tu pakach.

* — 18go maja r. b. zmarł w Paryżu hr. Wilold Zamojski, młodszy syn ś. p. generała hr. Zamoyskiego. Zwłoki zmarłego pochowano w grobie familijnym na cmentarzu w Montmorency 21 maja.

Na poczcie Nowoyorskiej zalegają następujące **listy** z Polski:

Bajerski Konstantyn. — Benda Józef. — Giese Herrmann. — Grosiński L. Bedfordstr. — Gunkel Max. — Gulbiński L. Bayard str. — Hershfeld, Henry Str. — Kantrowicz N. — Maryanna Kulizowska. — Levensoh J. Baxter Str. — Maselewski M. Bayard St. — Miksowski Albert. — Pologne Comile. — Poctlawski Selig, Essex St. — Rosiński L. — Schaliński Martin. — Strzelecki Antoni Stanton St. —

OGŁOSZENIA.

Teatr Amatorski
w Nowym Yorku.

W sobote, 18 lipca,
w Turn-Halle 66 & 68 przy ulicy 4tej.

„STACJA POCZTOWA W. HULCZY"
komedja w 1ym akcie przez
J. Korzeniowskiego, i
Błażek opętany,
komedja w 1ym akcie ze śyiewkami przez
W. L. Anczyca.

Po teatrze tańce.

Cena miejsc: krzesła rezerwowane **75 c.,** zwyczajne **50 c.**

Początek o godz. 8 wieczorem.

☞ Biletów można dostać: u Zalewskiego, 20 City-Hall-Place; u Nowackiego 106 Third str.; u A. Kopankiewicza 298 Broom str.; Reiznera 109 Broome St., i w Expedycyi Gaz. N. Y. 43 Chatham St.

Wszyscy Polacy, którym powierzone były fotografje i listy subskrypcyjne od Komitetu Pomnika Kościuszko, są upraszani o natychmiastowy zwrot tychże pod adresem: „Chas. Jędrzejowski, Rutherfurd Park, N. J." lub, Redakcji Gazety N. Y.

Organista, Polak, który może być zarazem i nauczycielem szkoły elementarnej w polskim i niemieckim języku, znający swój fach doskonale, potrzebuje zajęcia. Adres: Mikołaj Rutkowski, care of J. Lisiakowski, Ven-St. Toledo, Ochio.

OGŁOSZENIA.

Towarzystwo „B. P. Kościuszko" przeniosło posiedzenia swoje z Rivington na 298 Broome-Str., do „Kościuszko Hous", dokąd wszelkie interesa i listy mają być adresowane. Komitet.

Towarzystwo Polaków w Kalifornji, zmieniło mieszkanie. Adres teraźniejszy jest: 207 Powel Street, San Francisco, Cal.

Odczyt
„Republikańskie Poruszenia u Sławian,"

zapowiedziany na 11. b. m. odroczony został wskutek słabości ob. Jędrzejowskiego, na **27go czerwca**. Takowy i dwa następne **11go** i **25go lipca**, odbędą się w „Kościuszko-House" 298 Bromme-Street. Biletów dostać można w redakcji Gaz. N.Y. lub u członków Zjedn. Polaków.

STRZELANIE I PIKNIK
WOLNYCH STRZELCOW POLSKICH
odbędzie się **11 sierpnia**
w Hamilton Parku
przy 68ej ul. 3 Av.
Wstęp: **25 c.** Komitet.

☞ Poleca Szanownym Rodakom usługi krawieckie, przyjmując zamówienia wszelkiego rodzaju na

ubiory męzkie,
podług najnowszej mody
Oraz
reperacye i przerabianie,
po cenach najprzystępniejszych.

A. KROMOLICKI,
113 East 8th Str., near **Avenue A.**
NEW YORK.

J. Czarnecki,
242, Division str. NEW YORK.
poleca Rodakom swój zakład
obuwia męzkiego,
t. j. butów i kamaszy maszynowych, szytych i szpilkowanych od **$1,75 do $3,50;** także przyjmuje obstalunki ręcznej roboty i wykonuje najakuratniej, podług najnowszej mody z francuzkiej cielęcej skóry, butów: przyszycie od **$5,50** do **$6,00**; nowe od **$6,50** do **$7,00**; kamaszy od **$4,50** do **$6,50** — także przyjmuje wszelkiego rodzaju reperacye po umiarkowanej cenie.

M. ZIELINSKI,
157. Forsyth str. New York.
poleca Szanownym Rodakom skład różnego rodzaju maszynowego
OBUWIA.
Kamasze męzkie od $1-75 do $3-50, trzewiki damskie od $1-50 do $4; dziecinne od c. 65 do $1-50. Także przyjmuje obstalunki na nowe obuwia podług najnowszej mody i wszelkiego rodzaju reperacje po cenach przystępnych.

S. S. BERCK.
Fabrykant **wyrobów futrzanych** i skład najobfitszy tychże — jakoteż wszelkich kapeluszy i czapek po cenach przystępnych.

Trudni się także przechowywaniem futer podczas lata.
New York,
235 Eighth Ave. Cor. 22 Str.

☞ Uwiadamiam Szanownych Rodaków, iż mój
SALON PIWA,
WODEK, PRZEKASEK, &c.
znajduje się
171 Forsyth Str. między Stanton i Rivington.
JAKOB KLIX.

Antoni Wisniewski.
SALON PIWA, WINA, LIKIEROW, i POKARMOW.
Informacya dla Polaków, życzących zatrudnienia.
New Jersey City.
140. 9-th STREET.

OGŁOSZLNIA.

Andrzej Kopankiewicz
poleca Szanownym Rodakom
SALE
dla posiedzen Towarzystw,
stancye i stół dla lokatorów, herbatę, kawę i przekąski, — oraz
SKŁAD WINA,
piwa, likierow i t. p.
298 Broome Str.,
między Forsyth i Eldrige Street. New-York.

TAWERNA POLSKA
W. Nowackiego,
w której wszelkie zebrania polskie odbywają się, przeniesioną została z **7 Delancey Str.** na **106 Third Str.** przy 1szej Ave. w Nowym Yorku.

Uwiadamiam Rodaków, iż mój
Salon piwa
wina, likierów i cygar,
znajduje się przy Broome St., Nr. 109. (blizko Kościoła polskiego.) New-York.
REIZNER.

HAMBURG-AMERICANISCHE
PAKETFAHRT ACTIEN-GESELSCHAFT.

Komunikacya tygodniowa
pomiędzy
Hamburgiem,
PLYMOUTH, CHERBURG, HAVRE I
New-Yorkiem,
za pomocą nowych, mocno zbudowaych pysznie urządzonych, wielkich żelaznych pocztowych parowców.

Allemannia	Germania	Silesia
Alsatia	Hammonia	Suevia
Bavaria	Holsatia	Teutonia
Borussia	Lotharyngia	Thuringia
Cimbria	Pommerania	Vandalia
Franconia	Rhenania	Westphalia
Frisia	Saxonia	

Okręta tej linji przewożą pakiety pocztowe Stanów Zjednoczonych (United States Mail) i odchodzą z Nowego Yorku do Hamburga w ciągu bieżącego roku każdego czwartku o 2 po południu.

Cena przejazdu:

Z New Yorku do Cherburg, Hamburga		*Z Hamburga do Nowego Yorku*	
1 klassa, górny salon	$120	1 klassa, górny salon	$120
2 „ dolny „	72	1 „ dolny „	$72
Pod pokładem.....	30		

(w złocie)

Z Plym. do Londynu. od pokładem $30 courant. | Pod pokładem $36 courant.

Dzieci od 1—10 lat połowę. (Wszyscy włącznie z wichtem) — Powrótne bilety po cenach umiarkowanych.

Biletów można dostać w głównej agencyi w Nowym Yorku:

C-B. Richard & Boas. Jarmulowski & Morkel.
61 Brodway. Norkfolk str. 6.

Stowarzyszenie zabezpieczenia od ognia
„Germania"
W NOWYM YORKU,
zabezpiecza wszelkie budynki, jakoteż domowe sprzęty, narzędzia businesowe, pod najdostępniejszemi warunkami. Interesanci mogą się zgłaszać do głównego agenta
F. de MALIGNON,
357 Bowery, N. Y.

M., Lewenson
polski Introligator,
50. *Christie Street. NEW-YORK.*
Oprawia stare i nowe książki za ceny najprzystępniejsze i w najkrótszym czasie.

Ph. HEINRICH,
NORTH WILLIAM STREET 13.
New York.
Przyjmuje wszelkiego rodzaju obstalunki na
Odlewy drukarskie,
jako to:
liter polskich i niemieckich, oraz **wzorów, ozdób, kliszów** i t. p. na całe Stany Zjednoczone Ameryki.

OGŁOSZENIA.

☞ W biórze „Gazety Nowoyorskiej" przyjmuje się prenumerata na
Dzieje Powszechne
SZŁOSSERA,
w przekładzie polskim.
Br. Komorowskiego i J. Tretiaka.
wychodzące we Lwowie nakładem księgarni polskiej, na korzyść oświaty ludu, od października 1872 r., po dwa sześcioarkuszowe zeszyty na miesiąc. Druk piątego tomu już jest ukończony.

Prenumerata z przesyłką wynosi kwartalnie **$2.**

Wszystko co dotąd wyszło kosztuje **$10.**

OGŁOSZENIA.

Metaliczne
Sprezynowe materace
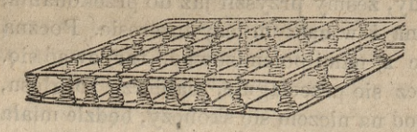
na wypłaty tygodniowe,
niezrównane pod względem wygody, czystości i trwałości, wyrabiane w zakładzie.
S. H. REEVES & Co.,
157. Canal Srreet, Cor. Bowery. N. W.
Agent A. Mendel, Orchard str. 176.

Księgarnia
BRACI BENZIGER
NEW YORK, **311 Broadway, L. B. 4849**
CINCINNATI **Vine-St. L. B. 128.**

Poleca łaskawej publiczności skład książek do nabożeństwa, słowników, oraz rozmów i konwersacyi, i t. p. także najobfitszy skład **obrazów, posągów, krucyfiksów** i innych przyrządów kościelnych.

RADOM.
Polska Kolonja w Południowym Illinois.

Byłoby trudno znaleść w całych Stanach Zjednoczonych lepsze miejsce na rólnictwo, jak jest Południowe Illinois. —

Ziemia tam jest nadzwyczajnie stósowną do rodzenia wszelkiego rodzaju zboża, włoszczyzny, owoców a także tabaki. Zimowa pszenica jest najlepsza i najrychlejsza na targach w St. Louis i w Chicago, a owoce są sławne po całym kraju. Klimat jest umiarkowany, a zimy w przecięciu lekkie i krótkie. Cała ta okolica jest podłożona pokładami węgla kamiennego. Zelazna góra (Iron Mountain) w Missouri, która posiada najbogatszą w świecie rudę żelazną, jest tylko 100 mil angielskich odległa od tej kolonii. Wiele min już jest w operacyi i kilka hut żelaznych jest założonych w tej okolicy. — Koloniści osiedlają się na gruntach należących do Companii Illinois Central kolei żelaznej, i ta kompanja daje im wszelkie możebne przywileje, aby im dopomódz do osiedlenia się i do dobrego bytu.

Ceny gruntów są od $6 do $10 za akier, a wypłata rozłożona na 5 lat, — i tak: jedna ćwierć wartości i procent roczny po 6 od sta, od togo co zostaje, płaci się przy kupnie. Za rok płaci się tylko procent, a za dwa lata znów jedna ćwierć i roczny procent od pozostałości, a reszta jest rozłożona na równe części w ostatnich trzech latach. Hypoteka jest czysta, i wszelkie kontrakty i papiery sprzedaży (Deeds) otrzymują koloniści od kompanii Illinois Central kolei żelaznej.

Grunta kolonistów leżą po obu stronach kolei żelaznej i wszystkie są pokryte lasem.

Miasto Radom leży przy Illinois Central K. Z., w Washington County, i jest przeznaczone, aby było zamieszkane przez samych Polaków.

Najlepszym dowodem korzystnego położenia kolonii Radom jest tejże szybka organizacja i wzrost, od 15go marca 1873 roku, kiedy pierwsza partya Polaków kupiła tam grunta, do końca zeszłego r., to jest w przeciągu 9 i pół miesięcy, blisko 10,000 akrów ziemi zostało przez nas sprzedane polskim kolonistom. Blisko 100 familii polskich się tam przez ten czas osiedliło i więcej ciągle przybywa. — Miasto Radom jest założone, stacja kolei żelaznej jest Depot wykończają. Urząd pocztowy także wkrótce będzie w Radomiu ustanowiony. — Kościół stoi i choć nie jest ze wszystkiem ukończony, to mszy śte mogą być odprawiane. Kilka domow już postawiono i więcej stawiają. —

Następująca odezwa do Polaków jest jednogłośnie przyjęta przez członków kolonii Radom na zgromadzeniu dnia 14go września 1873 r. w celu rozpoczęcia budowy Kościoła, która była ogłoszona w Nrze 29 Pielgrzyma, postanowiono: 3" Członkowie kolonii Radom dzisiaj zgromadzeni, oświadczają niniejszem swe braterskie pozdrowienie Polakom po całym świecie, i zapewniają ich, że co było ogłoszone o ziemi i okolicy, gdzie nasza kolonja się znajduje, jest wszystko prawdą. My jesteśmy pewni, że my i nasze dzieci będziemy żyć szczęśliwie w naszej kolonii, i serdecznie i szczerze zapraszamy wszystkich Polaków, którzy swego własnego domu pragną w najpiękniejszym kraju Stanów Zjednoczonych, aby do nas przybyli i pospołu ręka w rękę z nami się cieszyli."

Polacy! którzy macie dosyć funduszów na kupienie ziemi i zabezpieczenie sobie niezawisłego życia, przybywajcie i osiedlajcie się w kolonii Radom, będziecie żyć pomiędzy swemi rodakami, będziecie mieli swój kościół i szkołę; wasze dzieci zachowają polską mowę i tę miłość do naszego kraju, która nas wszystkich ożywia, — zostaną obywatelami Wolnej Ameryki i będą wiedzieć, że mają środki po temu, aby pomódz w czasie potrzeby ich nieszczęśliwej Ojczyźnie. Przyślijcie po cyrkularze.

J. B. Turchin, Agent Ills Central K. Z.
N. Michalski, Agent Kolonistów.

NB. Wszelkie korespondencye, tyczące się interesów kolonii, mają być adresowane:

Messrs Turchin & Michalski,
Polish Colonisation Agency.
97 W. Randolf str. cor. of Jefferson. Room 1 & 2. Chicago Ill

DRUKARNIA POLSKA
43 Chatham Str. New York,
przyjmuje wszelkiego rodzaju zamówienia druków jako to:
karty wizytowe i buzinesowe,
konstytucje,
okolniki, afisze i t. p.
po jak najprzystępniejszych i umiarkowanych cenach.